

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

CZAS

odnowić prenumeratę na kwartał drugi 1910 roku.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych prospekt firmy Alfreda Grodzkiego o kultywatorach sprężynowych Ventzkiego „GRYF“.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej—w sobotę „MORAŁNOŚĆ pani DUBSKIEJ“, w niedzielę „ICH CZWORO.“

Zarząd T-wa Pomocy dla byłych wychowanców Szkoły Handlowej w Suwałkach podaje do wiadomości, że zapisy na członków oraz wkładki tymczasowo przyjmuje p. Zygmunt Gąsiorowski—Suwałki, ul. Główna, w gmachu Szkoły Handlowej.

Władysław Bujnowski

GEOMETRA PATENTOWANY

Suwałki, ul. Kowieńska № 52

przyjmuje wszelkie roboty pomiarowe i niwelacyjne; parcelacje majątków ziemskich, kolonizacje gruntów wiejskich, usuwanie szachownic i serwitutów, urządzenie płodozmianów.

1-3

8-12

St. WYSOCKI

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i SALONOWYCH

założona w r. 1869.

Warszawa, Nowy-Swiat № 21. Tel. № 198-18.

Wykonywa i poleca: Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. Odnowianie robót, w zakresie złotniczy i malarski wchodzących. Na składzie wielki wybór ram gotowych oraz obrazów olejnych rodzajowych i treści religijnej.

BILANS

Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Suwałkach

STAN CZYNNY.		Ruble.	K.
Gotowizna w kasie	1621	15	
Pożyczki, zaciągnięte przez członków	152896	82	
Ruchomości	659	76	
Materiały piśmienne	480	12	
Rachunek bieżący w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu	7000	—	
Gotowizna w kasie oszczędności Banku Państwa, stanowiąca własność kapitału zapasowego	915	21	
Papiery % %	4220	79	
	167793	85	
STAN BIERNY.			
Udziały członkowskie	56652	26	
Wkłady	95307	32	
Kapitał na wsparcia	40	—	
Przechodnie sumy	4437	24	
Kapitał zapasowy	7303	40	
Kapitał kasy przezorności	832	22	
Kapitał rezerwowý na pokrycie strat.	104	21	
Czysty zysk	3117	20	
	167793	85	
Prezes Zarządu <i>Jastrzebski.</i>			
Członkowie: <i>W. Roman, Wł. Staniszewski.</i>			

W sprawie gmachu szkolnego.

Na styczniowym zebraniu założycieli Szkoły poruszoną została myśl kupna gmachu, w którym mieści się obecnie nasza uczelnia suwalska. Założyciele, jak poinformował ogół mecenas Staniszewski w jednym ze styczniowych numerów „Tygodnika Suwałskiego“, wy-

brali komisję, która miała zbadać sprawę i wnioski swe przedstawić Radzie Opiekuńczej na zebraniu marcowem. Korzystając z łaskawie udzielonego nam materiału, chcielibyśmy rzucić kilka uwag w sprawie projektu powyższego, uwag, jakie nam się nasuwają ze stanowiska finansowego i wychowawczego.

Nieruchomość, w której mieści się obecnie Szkoła, daje ogółem jej właścicielowi 4390 rb. dochodu brutto (3000 czynsz Szkoły, reszta — pozostałe lokale); wartość podług oceny właściciela (10% procent od dochodu brutto) 43900 r. — ocena, zdaniem naszym, wygórowana bardzo. Przypuśćmy jednak, że transakcja dochodzi do skutku za 42000 rb., oraz że na kupno założyciele nie mają zupełnie gotówki leżącej. W takich warunkach sfinansowanie interesu powyższego dałoby się ująć w cyfry jak poniżej. Ponieważ nieruchomość tę, posiadającą 40000 rb. długów hipotecznych, można nabyć, mając zaledwie 15000 rb. gotówką, procent zatem obciążałby ewentualnie w budżecie szkolnym rachunek nieruchomości na sumę 3060 rb.; wliczamy do sumy powyższej: 900 rb. czyli 6% od zaciągniętej na kupno nieruchomości pożyczki (15000 rb.) i 2160 rb. — 8% od pozostałych na hipotece długów (27000 rb.); prócz opłaty procentów rachunek nieruchomości obciąża jeszcze — podatki 600 rb., oraz remont roczny 500 rb. Ogółem: wydatki roczne wyniosą 4160 rb., dochód 4390 rb., zyskuje się zatem ewentualnie jakieś 230 rb. rocznie. Korzyści więc z nabycia obecnego gmachu szkolnego dadzą się streścić w następującem: 1) czynsz dzierżawny Szkoły zmniejsza się o sumę zysków z całej nieruchomości, czyli mniej więcej o dwieście z czerns rubli; 2) czynsz ten będzie się zmniejszał wobec amortyzacji pożyczki (18000 r.)

T-wa Kredytowego Miejskiego (roczna amortyzacja około 200 rb.); 3) jest pewność, że czynszu owego nikt nam nie będzie śrubował, jak to ma miejsce obecnie; 4) Szkoła staje się właścicielem gmachu, a więc nikt jej wyrugować stamtąd nie może; swoboda ruchów w robieniu przeróbek i wogóle dostosowywaniu gmachu do współczesnych wymagań higieny i pedagogiki (o tem patrz niżej).

Postawić jednak możemy pytanie, czy korzyści powyższe równoważą te braki, jakie posiada obecny gmach szkolny pod względem pedagogicznym i wychowawczym? A dalej, czy nie należałoby wziąć pod uwagę tych strat finansowych, jakie mogliby ewentualnie ponieść założyciele w przyszłości, gdyby zmuszeni zostali do wyzbycia się swej własności — gmachu szkolnego? Zaznaczyć bowiem należy, że gmach ów to, mówiąc otwarcie, stara buda, która nadawałaby się być może do zużytkowania np. na lokale prywatne, ale dopiero po wielkich nakładach pieniężnych; kilkanaście tysięcy należałoby w nią włożyć w tym celu i wtedy jednak miałyby się mieszkania lice, które nigdy nie dałyby tego dochodu, jaki daje obecnie właścicielowi szkoła nasza (3000 rb. rocznie), zmuszona tylko w braku innego do zajmowania tego budynku. Twierdzić zatem można, że, gdyby szkoła w przyszłości dla tych lub innych powodów gmach obecny opuszczała, straci ta nieruchomość sporo na swej wartości; wartość jej spaść może o sumę równą, jeśli nie wyższą, od tej sumy nakładów, jakie należałoby poczynić, aby obecne zabudowania szkolne były możliwe do zamieszkania. Zaznaczyć tutaj wreszcie trzeba, że *gmach obecny nie nadaje się zgola do żadnych przeróbek — nie tam ani rozszerzyć, ani przebudować.*

7)

SELMA LAGERLÖF.

SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

Torarin otworzył oczy i rozejrzał się po izbie. Wszystko było po staremu. Poznawał kolejno i ogromny piec i tkaniny, pokrywające ściany. Długo przecież chodziły oczy jego od ściany do ściany, od sufitu do podłogi, nim zdobył się na odwagę i spojrzął na stół i na ławę, na której zwykle siadywał pan Arne.

Spojrzął: zobaczył pana Arne we własnej osobie, i małżonkę jego, i pomocnika po prawej i lewej ręce — tak samo zupełnie, jak ich widział przed tygodniem. Stał przed panem Arne talerz, leżała łyżka, jakby w tej chwili właśnie ukończył był wieczerzę. Siedzieli też przy stole wszyscy słudzy i służące, jeno z dwóch młodych dziewcząt brakło jednej.

Długo stał Torarin przy drzwiach, patrząc na tych, którzy obsiedli stół. Trwoźni byli wszyscy i smutni, a pan Arne, również jak i inni zasmucony, siedział z głową opartą na rękę.

Ujrzał wreszcie Torarin, że pan Arne podniósł głowę.

— „Czy przywiodłeś z sobą kogo obcego, Olafie?“

— „Przywiodłem“ — odpowiedział sługa — „oto jest Torarin, przekupień ryb, który był na zebraniu w Branehög“.

Twarz pana Arne pojaśniała nieco i Torarin usłyszał zwrócone do siebie słowa: „Zbliź się, Torarinie, opowiedz nam nowiny z wiecu w Branehög. Oto już połowa nocy mija, jak tu siedzę i czekam na ciebie!“

Wszystko, co widział i słyszał, wydało się Torarinowi tak jasnym i naturalnym, że stopniowo wracała mu ufność i odwaga. Śmiało przeszedł przez izbę i stanął obok pana Arne.

Idąc, rzucił okiem, według starego przyzwyczajenia, na ogromne łoże, koło którego stała zwykle wielka skrzynia dębowa. Aliści kowanej skrzyni nie było tam, gdzie zawsze, — zniknęła. Wówczas poczuł Torarin znowu zimny dreszcz strachu.

— „Prawże nam tedy, Torarinie, o dzisiejszym wiecu“ — powtórzył pan Arne.

A Torarin starał się, jak mógł, by uczynić, co odeń żądano; mówił o wiecu i o śledztwie, ale ani język, ani usta słuchać go nie chciały, jękał się i płątał.

To też pan Arne przerwał mu zaraz:

— „Powiedz mi jeno najważniejsze, Torarinie. Powiedz mi, czy mordercy nasi zostali odszukani i czy ich ukarano?“

— „Nie, panie Arne“ — zdobył się na odwagę Torarin. „Mordercy wasi spoczywają gdzieś na dnie fjordu Hake, jakże więc może dosięgnąć ich pomsta?“

Teraz pan Arne zdawał się znów ulegać swemu gwałtownemu temperamentowi. Uderzył z całej siły

Przeciwko kupnu jednak najgwałtowniej przemawiają względy natury pedagogicznej. Opinia o gmachu tym ze stanowiska pedagogicznego da się sformułować krótko; gdyby urządzano wystawę planów szkół z ich urządzeniem wewnętrznym, na planie naszego budynku mogliśmy bez żadnej zgoła przesady umieścić napis: „wzór gmachu szkolnego, jakich nigdzie być nie powinno“.

Uwzględniając wszystko, cośmy powiedzieli, a więc stronę finansową i pedagogiczną sprawy całej, stawiamy pytanie: czy mamy zrezygnować ze wszystkiego i pozostawić rzecz nadal tak, jak jest obecnie? czy mamy znów zawierać kontrakty z roku na rok, siedzieć w gmachu złym i zależeć bezustannie od dobrego humoru właściciela? czy mamy i nadal wyrzucać po 3000 rb. rocznie, które dla nas giną bezpowrotnie? (w ten sposób straciliśmy już 15000 rb.). Sądzymy, że nie. Projekt Rady Opiekuńczej nabycia gmachu nasuwa myśl inną, zdaniem naszym, o wiele w skutkach swych dla Szkoły wogóle donioślejszą i finansowo, o ile nam się zdaje, niezgorszą.

Skoro Szkoła w budżecie swym umieszcza z roku na rok 3000 rb. na opłacenie lokalu i, dodać należy, sumę tę wypłaca całkowicie za rok z góry, twierdzimy zatem, że zagwarantować ona może i kapitałście 6^o/_o (płatny nawet z góry) od pożyczki 50000 rb. Chodziłoby więc o zebranie drogą udziałów bezprocentowych od 25 do 30000 rb., budowa bowiem gmachu, jeśli go stawiać zgodnie z współczesnymi wymaganiami higieny i pedagogiki, kosztowałaby do 80000 rb. Za tę np. sumę postawiono piękny gmach szkolny w Kielcach; tyle mniej więcej kosztuje budynek szkolny—istne cacko—w Lublinie; w Kielcach operację przeprowadzono w sposób nakreślony powyżej: 30000 rb. udziały, 50000 pożyczka.

Czy sposób ten możliwy do przeprowadzenia u nas—nie będziemy o tem mówili: wiara, idea pono cuda czynią! Pozostawiamy zbadanie tej sprawy czynnikom jedynie tutaj miarodajnym—Założycielom i Radzie Opiekuńczej. Wyjaśnić tutaj chcielibyśmy tylko pewną jeszcze stronę tego projektu. Jeden ze względów, przemawiający przeciwko kupnu gmachu obecnego (ewentualna strata kilkunastu tysięcy w razie konieczności sprzedania tej nieruchomości) w projekcie drugim upada całkowicie. Budować szkołę należałoby bowiem w ten sposób, aby w każdym wypadku przy niewielkim bardzo wkładzie kapitału można ją było zamienić na dom dochodowy, którego brak tak bardzo daje się odczuwać w Suwałkach. Budować więc od razu salę gimnastyczną obszerną, na dwa piętra, ze sceną—dorobienie łóż i galerji to tylko byłby drobiazg względnie do ogólnego kosztorysu. Wyzyskać słowem można byłoby zawsze budynek szkolny—kapitał więc nietylko nie byłby stracony, ale mógłby nawet niezgorzej rentować.

Liczyć się jednak należy z naszymi warunkami, warunkami Suwalszczyzny. Przypuśćmy więc, że zebranie całych 30000 rb. kapitału nieoprocentowanego drogą udziałów jest niemożliwe. Czy jednak nie dałoby się tak budować gmachu szkolnego, aby mógł on zapewnić 6^o/_o od całego włożonego weń kapitału? Wiemy, iż projekt, który podajemy poniżej, przeczy zasadom, przyjętym w pedagogice—niech więc nam Szanowni Pedagodzy wybaczą—ale liczyć się trzeba z warunkami, liczyć się z nimi musimy. Gmach szkolny powinien być sam w sobie i tylko dla szkoły i jej funkcjonariuszów—takie są wymagania pedagogów; my zaś powiadamy: ponieważ gmachu takiego wybudować nie możemy, budujmy go więc tak, aby w nim było i szkole lepiej, niż w obecnym, i jedno-

pięścią w stół i zawołał: „Cóżto mi prawisz, Torarinie? Urzędnik sądowy z pomocnikami i pisarzami zjechał tu z Bohus na roki, a nikt nie umiał mu rzec, gdzie znajdują się moi zabójcy?“

— „Nie, panie Arne“—powiedział Torarin—„tego nie zdoła mu rzec nikt z pomiędzy żyjących“.

Pan Arne zmarszczył czoło i trwał chwilę w ponurem milczeniu. Nagle zwrócił się znów do Torarina.

— „Wiemci, że jesteś mi oddanym, Torarinie. Zali możesz mi rzec, jako mam szukać pomsty nad moimi mordercami?“

— „Rozumiem ja, panie Arne“—mówił Torarin—„że pragniecie zemścić się na tych, którzy was tak okrutnie pozbawili życia. Aliści niemasz nikogo śród nas, którzy jeszcze po ziemi bożej choźimy, coby wam w tej sprawie dopomódz zdołał“.

Po tej odpowiedzi pogrążył się pan Arne w głębokim zamyśleniu.

Nastała długa cisza. Zaś Torarin po niej jakim czasie odważył się na prośbę:

— „Otom spełnił wasze życzenie, panie Arne, i powiedziałem wam, jako było na wiecu. Chcecie li pytać mnie jeszcze, czy pozwolicie mi oddać się?“

— „Nie dam ci odejść, Torarinie“—odrzekł pan Arne—„póki mi raz jeszcze nie powiesz, czy niema między żyjącymi takiego, któryby za nas pomścić się zdołał“.

— „Zaprawdę, choćby zesłi się wszyscy mężowie

z Bohus i z Norwegji, by zemścić się na waszych mordercach, nie zdołaliby przecież odszukać ich“—powiedział Torarin.

A na to rzekł pan Arne: „Skoro nie jest to w mocy żywych, musimy sami sobie radzić“.

I zaczął pan Arne głośno odmawiać Ojczy nasz, ale nie po norwesku, jeno po łacinie, jak to było we zwyczajach ongiś, za dawnych czasów. Zaś za każdym wymówionem słowem modlitwy wskazywał palcem na jednego z tych, którzy siedzieli przy stole. I wskazał tak po kilkakroć na wszystkich, nim wymówił amen. Skoro zaś wyrzekł to słowo ostatnie, wyciągnął palec ku młodziuchnej dziewczeczce, która była córką jego syna.

Dzieweczka powstała w tej chwili z ławy, a pan Arne rzekł do niej: „Wiesz, co masz czynić“.

Dziewczkę zaś zaczęło się skarżyć wielce żałośnie: „Nie wysyłaj mię z tą sprawą. Za ciężkie to brzemie dla słabej dziewczeczki“.

— „A jednak pójdziesz“—rzekł pan Arne.—„I sprawiedliwa, abyś właśnie ty poszła, jako że największe masz prawo do zemsty. Nikomu bowiem z nas nie odjęto tylu lat życia, co tobie, któraś jest najmłodsza pomiędzy nami“.

— „Nie pragnęci ja zemsty nad nikim“—mówiła dziewczeczka.

— „Wždy pójdziesz tejże chwili“—powtórzył pan Arne—„a nie będziesz samotna. Wiesz przecież, jako

cznie, aby projekt, zapewniając zyski, mógł przyciągnąć kapitały; budujmy szkołę z salą gimnastyczną—teatrem, a więc odrazu z galerją i lożami.—W Suwałkach podług wykazów, prowadzonych przez miejscową administrację, bywa rocznie przecięciowo sto przedstawień teatralnych. Wobec tego, że dzisiejsza pseudo-teatralna sala w Rursie nie odpowiada elementarnym nawet wymaganiom, teatr z galerją (pokrywającą zazwyczaj koszt przedstawienia) i lożami mógłby nie tylko mieć powodzenie, ale i stać się przynętą dla drużyn artystycznych, które obecnie omijają Suwałki, jak gród zapowietrzony; i nie należy się dziwić: koszt przedstawienia w obecnej sali wynosi jakiegoś 60 rb.—niema zaś miejsc takich, które byłyby rozkupowane ze względu na swą taniość—niema galerji. Mając teatr, odpowiadający nowoczesnym wymaganiom, liczyć byłoby można napewno na jakieś 50 do 75 przedstawień rocznie, co stworzyłoby źródło dochodu, przynoszące (biorąc po 40—50 r. za przedstawienie) do 3000 r. rocznie; byłaby to również sala balowa i na wszelkiego rodzaju zgromadzenia, co również dałoby pewien dochód. Słowem sala łącznie z czynszem za Szkołę zapewnić byłaby w stanie od 5 do 6% od 100000 włożonego kapitału, z gwarancją przytem, że gmach nigdy nie straci na swej wartości bez względu na to, czy w nim będzie, czy też nie będzie mieściła się Szkoła nasza (przeróbka na dom dochodowy). Myśl tę rzucamy—rzeczą zaś Rady Opiekuńczej rozważyć projekt i po przyjęciu go obmyśleć sposoby sfinansowania interesu, a inżynierów—tak poprowadzić budowę, aby, zamknawszy jedne drzwi tylko, odseparować całkowicie Szkołę od teatru i należących doń komnat. A wtedy, sądzimy, i młodzieży i pedagogom przybędzie dobry, higieniczny gmach szkolny, i kapitalistom procent, i Suwałkom niezbędny przybytek sztuki.

między żyjącymi jest dwoje, którzy przed tygodniem tu przy stole siedzieli“.

Zaś Torarin, usłyszawszy te słowa pana Arne, zrozumiał, iż on to zostaje wybrany do walki z mordercami, i zawołał: „Na wielkie miłosierdzie boże zaklinam was, panie Arne.....“

Ale tejsze chwili wydało mu się, iż pan Arne i cała plebanja rozplywa się we mgle, on zaś sam spada gdzieś w głąb z przeraźliwej wysokości—i stracił przytomność.

Skoro otworzył oczy, szarzał już wczesny ranek na świecie. Teraz dopiero ujrzał Torarin, że leży na ziemi, na podwórzu plebanji w Solberga. Obok niego stał koń z ładownym wozem, nad nim zaś wył i ujadł Grim.

— „Wszystko to snem było“—powiedział sobie Torarin.— „Toć obejście puste i zrujnowane. Nie widziałem ani pana Arne, ani też nikogo innego. Śniłem jeno i tak przeraziłem się we śnie, że spadłem z wozu na ziemię..“

(c. d. n.)

PIOSNKA.

Płyn, piosenko, z szumem fali
W cudnych baśni świat....
Płyn—poszukaj w mglistej dali
Zaginiony sznur koralu,
Co mi nosił swat.
Tam na łące przy ruczaju
Drzemią senne bzy;
Tam go szukaj—w marzeń kraju,
W cudnym zgasłej wiosny maju,
Dokąd płyną łzy.
W tony twoje zasłuchana,
Będę tutaj stać,
Szumem wichru kołysana,
Będę czekać tak do rana
I pocichu łkać!

.....
Smutna piosenka w dal już płynie
Z poza szczytów gór,
Zbiera wieści o dziewczynie,
Co zgubiła w cud-krainie
Koralowy sznur.
Płynie piosenka z szumem fali,
A dziewczyna śni.....
Rozmarzona w mglistej dali,
Nie wie, że jej sznur koralu
Już na innej łśni...

3) Genjalny wyraz epoki.

KODEKS HUBER'A

Kodeks ten to ostatnie słowo kultury europejczyka w zakresie norm prawnych. To będzie, jak na dzisiaj, skończony wyraz jego uspołecznionego sumienia, jego postępowego umysłu, a jako taki budzi podziw i cześć... (Europy*). Rzućmy i my, tak bezprawni, i właśnie bodaj dlatego, nań okiem.

Ze smutkiem tutaj akcentujemy, że obojętność i nieświadomość naszego ogółu w zakresie wielkiej dziedziny społecznej—prawa jest wprost karygodną!

Wyrzekamy na zło, jęczymy pod klóćcami się z rozumem niesprawiedliwymi prawami, starajmy się więc poznawać doskonale, pożyteczne, dostojne—sprawiedliwe. POCO ZRESZTĄ TA ROZPACZ?!

Codex-polano bywał nie przykuwany, a przykrępowywany jedynie do nogi niewolnika, a sznury, łyka i t. p. butwieją...

A znów Codex-księga, księga naszego nowego żywota nie zamknięta—przenigdy. Tytuł jej, jak się ongi wyraził Belmont, został napisany 30 października 1905 roku; napewno niejedną stronicę, jeśli nie własne, to pokoleń naszych ręce w niej skreślą.

Przedewszystkiem usprawiedliwmy daną przez nas nazwę: „Kodeks Huber'a“.

Jest on rzeczywiście dziełem nie komisji, ciał prawodawczych lub korporacji, jak to zwykle praktykowało się na całym świecie, lecz owocem pracy pojedynczego człowieka, mianowicie prof. berneńskiego uniwersytetu, Eug. Huber'a. Światły to a głęboki umysł. Biegły.

*) Apologję wygłosił o nim 19 kwietnia r. b. przedwcześnie zmarły poseł odeski Pergament na rocznym zgromadzeniu Tow. prawniczego przy petersburskim uniwersytecie. Mowa ta—to był istotnie łabędzi śpiew tego pierwszorzędnego prawnika, tego bojowca ideałów społecznych i człowieka o kryształowym sumieniu, gorącym sercu.

prawoznawca, doświadczony prawnik (był długie lata sędzią), a pozatem wzorowy obywatel. Słusznie więc powiedziano o nim, iż posiadał wszystkie te przymioty rozumu i duszy, które stanowią nieoceniony skarb dla prawodawcy. Rozsądny do potęgi tą życiową mądrością, której nie można zaczerpnąć jedynie z ksiąg; stylista wzorowy, to też i bajecznie rozumiały, ponadto poloty fantazji nie są mu obce. Szacunek powszechny, jakim otacza go jego najbliższe otoczenie i „vox populi“, kryształowy charakter, dopełniają sylwetki szwajcarskiego prawodawcy.

A ten „vox populi“ musiał tam być brany w rachubę, ponieważ Szwajcaria, jak dotychczas, posiadała tyle kodeksów, ile kantonów, ba! nawet zdarzało się, choćby w samym pra-kantonie berneńskim (załączek federacji), że gdy południe posiadało swoje, to północ swoje „obowiązujące zwyczaje“.

I znów wszystkie te poszczególne prawa sięgały zaczątkami w „głębiny czasów“, tworzyły tradycje, urabiały stosunki, wchodziły więc w skład poszczególnych grup ludności, t. j. kantonów.

Nawet nie prawnikowi łatwo domyśleć się, jakie wpływają stąd kolizje, dysharmonje, trudności w rozwoju życia, zwłaszcza tak zespolonego ogółu, jak Szwajcarzy (np. w kwestjach spadkowych).

I oto naród Szwajcarów w swoim całokształcie daje znów potężny wyraz swej dojrzałości politycznej, uspołecznionego instynktu, bo jak w 1801 r. przyjął „związkowe prawo o zobowiązaniach“, tak teraz powszechne głosowanie — „referendum“ większością 264000 przeciwko 101,000 decyduje zmianę konstytucji. Manifestuje więc naród, że gotów przynieść na ofiarę swoje poszczególne kantonowe kodeksy i przyjąć związkowy, gdy ten odpowie wysokości zadania — i misję tej sprawy otrzymuje wspomniany prof. Huber. Czyż to nie świetny tryumf mocy idei współzycia?

A gdy większością $\frac{2}{3}$ głosów przyjęto zasadę „wspólnoty kodeksu“, a sam kodeks został opracowany należyście, to mniejszość nietylko nie brzdądzi, nietylko nie odsuwa się od udziału w narodowej dalszej pracy, ale (słuchajcie!) i ona całą siłą popiera przyjęcie takowego. W Wielkiej Radzie związkowej, w której zabierać muszą głos przedstawiciele wszystkich kantonów, kodeks Huber'a przyjętym zostaje jednomyślnie.

c. d. n.

Eug. Sokółowski,

Z PRASY LITEWSKIEJ.

Kto nieco baczniej śledzi w pismach litewskich przebieg waśni polsko-litewskiej, przyznać musi, że rozmaici publicyści litewscy z obozu „Šaltinisa“ i „Viltisa“ stale trzymają się pewnej ściśle określonej taktyki: z jednej strony starają się rozdmuchać do niebywałych wprost rozmiarów najdrobniejsze nawet zajęcia lokalne, uogólniając je na cały naród polski, z drugiej zaś pokrywają jaknajgłębszym milczeniem przejawy szerokiej politycznej myśli polskiej, tchnącej wszędzie jaknajszerszą wyrozumiałością oraz nieklamana życzliwością do budzącego się do życia narodu litewskiego. Cel takiej taktyki aż nadto przejrzysty: jest nim wzbudzenie w szerokich warstwach ludu litewskiego nienawiści do wszystkiego, co polskie. Pierwsze skrzypce w tym

koncercie oczywiście prowadził „Šaltinis“, w którym duchowni ojcowie o Polakach zawsze odzywali się z najwyższą wzdargą. Że tak było, świadczą o tem roczniki naszego „Tygodnika“, na którego szpaltach przysły historyk tego okresu znajdzie obfite i bardzo jaskrawe dowody, stwierdzające prawdę słów powyższych z jednej strony, z drugiej zaś świadczące o wprost trudnej do zrozumienia w naszych warunkach wyrozumiałości wszystkich głosów polskich, które, broniąc przyrodzonych praw naszych, w niczem zgoła nie ujmowały pełni praw Litwinów do samoistnego życia kulturalnego i politycznego. Z biegiem czasu walka bądź przycichała na krótko, bądź wznawiała się z nieco mniejszą zaciekleścią. Otrzymywało się wrażenie, jakgdyby w poglądach nieprzejednanego obozu litewskiego w stosunku do nas zachodziły niejaki wahania i oczekiwało się świtu jaśniejszej doby. Dziś wydaje mi się, że, acz powoli, wylania się przedświt, domniemanie zaś takie pragnąłbym powziąć na podstawie umieszczonego w № 6 „Šaltinisa“ artykułu wstępnego p. Mażulisa p. t. „Zdanie prawego Polaka o stosunkach polsko-litewskich“, w którym autor zaznacza czytelników pisma litewskiego z treścią niedawno ukończonego w „Tygodniku“ artykułu p. S. Staniszewskiego: „Stosunki polsko-litewskie w oświeceniu ideowym“ — i tak o tem pisze:

„Dotąd rzadko który Polak*) całkowicie zgadzał się z naszymi wymaganiami. Za to, żeśmy dbali o swe pisma, książki i szkoły, żeśmy wymagali, by język litewski na Litwie miał przewagę nad polskim lub rosyjskim, żeśmy pragnęli widzieć Litwę samodzielną i niezależną, żeśmy wreszcie żądali, by nasi panowie, mówiący po polsku, postarali się nauczyć języka litewskiego i pracowali na pożytek Litwy, jako jej dzieci, za to wszystko słyszeliśmy jeno słowa gniewu, za to nazywano nas odszczepieńcami i litwomianami. Jakże miłe są słowa prawdy ze strony polskiej.... Artykuł ów tak dalece różni się od słyszanych dotąd, że lubo w szczegółach można się z autorem spierać, naogół jednak należy się tylko cieszyć, wydaje się bowiem zapowiedzią lepszej przyszłości.“

Streściwszy w krótkich słowach artykuł p. S., autor kończy w ten sposób: „Zaiste, gdyby dawniej Polacy tak przemawiali, dziś inaczejby brzmiał wyraz „brat“, którym my Polaków, oni zaś nas nazywają. Zamieszkali na Litwie Polacy byłiby nie naszymi gośćmi, lecz naszymi obywatelami i pracowaliby dla Litwy nie gorzej od samych Litwinów, a wówczas istotnie moglibyśmy ich braćmi nazywać. Gdy się czyta artykuł p. St., wydaje się, jak gdyby ciężki kamień spadł z piersi. Gdy się atoli przypomni, że to bodaj jedyny artykuł w piśmie polskim, smutek ogarnia. Setki polskich pism po dawnemu będą nas karciły i ganiły, po dawnemu będą podszycowały Polaków, by się Litwinom nie dawali. Wszakże tak niedawno jeszcze Litwini wyciągnęli przyjazną dłoń do miejscowych Polaków-katolików i zostali odtrąceni. Dobrze byłoby, by wszyscy Polacy co najrychlej zrozumieli słowa p. St., i nietylko zrozumieli, lecz by w życiu swem do nich się stosowali. Poczekamy! Wierzmy, że praca prawych ludzi zwycięży zaślepionych i zaciętych!“

Tak mówi p. Mażulis. Co do nas, to jakkolwiek podnieść i podkreślić winniśmy, że zasadnicza taktyka litewska i tu w całej pełni zachowaną została, jednak z drugiej strony przyznać musimy, że samo zjawienie się na szpaltach „Šaltinisa“ omawianego artykułu stanowi bądź co bądź zjawisko znamienne, i dotąd niebywałe. Wszakże artykułów o treści w zasadzie nieomal identycznej z pracą p. St. na szpaltach „Tygodnika Suwalskiego“ przez cały czas jego istnienia było bardzo dużo, a

*) Wszędzie kursywa sprawozdawcy.

jednak prasa litewska *ani razu nie wzmiankowała o nich jednym bądź słowem*; nie widział ich, czy też widzieć nie chciał p. Mażulis, nie pisałby bowiem, że rzadko który Polak zgadza się z wymaganiami Litwinów co do ich praw, przeciwko którym nie oponował żaden Polak; nie pisałby, żeśmy dawniej inaczej przemawiali, że to bodaj jedyny głos uczciwy, bo głosów takich były tysiące, bo innych głosów nie było; nie pisałby, że setki pism polskich po dawnemu będą przeciwko Litwinom szczuły, gdyż żadne pismo nie szczuło, a wyrażone tu zdanie uważam za wstrętą insynuację. Czy słusznie czyni autor, obwiniając ogół polski o to, że Polski Związek Katolicki w Sejnach uchylił się od zgody z Litwinami? Przenigdy! Wszakże trudno o bardziej dobitny w tej sprawie protest nad ten, jaki się w „Tygodniku Suwalskim“ ukazał. P. Mażulis jednak widocznie tego nie czytał, nie chciał przeczytać. A protestów takich było dużo, bardzo dużo. Cud to, prawdziwy cud, że p. Mażulis nareszcie przejrzał, a szanowna redakcja „Šaltinisa“ artykuł jego wydrukowała. Widocznie wytrwała i pełna zaparcia się praca prawych ludzi zwyciężyła nareszcie zaślepionych i zaciekleń. Bogu dzięki i za to.

F. Gruda.

KORESPONDENCJE.

Sejny. Dnia 7 b. m. upływa miesiąc od śmierci ś. p. Władysława Palickiego, zmarłego w Suwałkach. W dniu tym w Sejnach, w miejscowym kościele, o godz. 8 rano odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego, na które zapraszają życzliwych i znajomych niżej podpisani.

Ś. p. Władysław Palicki przeżył w Sejnach z górą lat 25. Wszyscy tu go znali i szanowali jako człowieka dużej moralnej wartości, niezwykle prawego charakteru i dobrego obywatela. To też pomimo, że przy wyprowadzeniu trumny tego zacnego człowieka nie towarzyszył dzwon pogrzebowy, pomimo że żadna mowa nie pożegnała zwłok jego, śmierć ś. p. Władysława Palickiego odbiła się i u nas echem serdecznego smutku i żalu. Pozostawił on po sobie pamięć nieskazitelną. Pokój jego popiołom, cześć jego pamięci!

Wincenty i Emma Domosławscy.

Holonja rosyjska w gubernji suwalskiej. Majątek Świątoszyn, pow. władysławowski, niedaleko Niemna leżący, własność hrabiny z Rōmnów Mielżyńskiej, sprzedany został kowieńskiemu oddziałowi banku włościańskiego, który w przeważnej części przeznaczają go na kolonizację rosyjską, a tylko gorsze grunta odprzedają miejscowym włościanom litewskim. Widzimy więc z jednej strony rozszerzenie kolonizacyjnej działalności banku włościańskiego poza granice, zarysowane w programie p. Stankiewicza, z drugiej strony lekkomyślne wyzbywanie się ziemi ze szkodą dla kraju i zamieszkującej go ludności. Z kim dzieli odpowiedzialność za krok ten hr. Mielżyńska, osoba wiekowa i zostająca pod kuratelą za marnotrawstwo, pozostaje do wyjaśnienia, ale spodziewać się należy, że syn jej hr. Feliks Mielżyński lub zięć hr. Czesław Komorowski zechcą w tej sprawie głos zabrać przed społeczeństwem, zaniepokojonem chociażby o los posiadanych jeszcze przez hr. Mielżyńską majątków w gub. kowieńskiej. „Gon. Wil.“

Smutna metamorfoza. Z Olity, pow. kalwaryjskiego, korespondent „Gaz. Warsz.“ pisze:

Żadne bodaj miasteczko nasze nie podległo tak silnemu zalewowi przez obce żywioły, jak Olita, obecnie osada — dawniej miasto.

Od czasu, gdy malownicze wąwozy i wzgórza okoliczne uznano za poważny punkt strategiczny, przez Niemen rzucono dwa żelazne mosty, a bite drogi i kolej żelazna poprzecinały piaszczyste poletki mieszczan. Wytworzył się tu wielki ruch. Napłynęła więc moc ludzi rozmaitych, a przybysze, zetknawszy się z patriarchalnym środowiskiem, od razu zawładnęli pozycją; wyzyskali siłę robotczą, wyczerpali pokłady granitu, zdemoralizowali mieszkańców, a z owych milionów, sypniętych na Olitę, miejscowi mieszkańcy nic nie zyskali. Zgarnęli wszystko ludzie obcy. Gorzej jeszcze, — prawie wszyscy właściciele zostali wyparci z miasteczka, a na ich prastarych siedzibach rozsiedli się ludzie napływowi, przytem nieprzyjaźnie usposobieni.

Dzisiejszy wizerunek duchowy Olity czyni wrażenie smutne. Język polski zanika zupełnie, a właściwie zamienia się w osobliwy jakiś żargon, litewski zaś utrzymuje się w swej czystości tylko w kościele, poza nim tworzy zlepek żydowsko-rosyjskich naleciałości. Ani jednego sklepu chrześcijańskiego, ani jednej placówki kulturalnej; doktor, felczer, akuszerka, fryzjer, pokątny doradca, szewc, krawiec, kowal, młynarz, kupiec, przedsiębiorca, przemysłowiec, — wszystko to Żydzi, lepszy dom, plac, lepszy kawał pola — własność żydowska lub jakiegoś przybysza. Litwini do niczego się nie garną, nic nie zdobyli, nic nie stworzyli, nie ufundowali żadnego zrzeszenia ludności wobec wyzysku żydowskiego. Wszystkie ich wysiłki, a właściwie ich gniewliwych mentorów, sprowadzają się do tego, ażeby Polacy, broń Boże, zawiele nie śpiewali w kościele po polsku. Tu „działacze“ ujawniają wyjątkową energję i przedsiębiorczość. Powstały waśnie, zerwała się jakaś potworna, dzika wichura i przydeptała piękne kwiaty uczuć braterskich.

To też fala obca wzbiera, krzepnie i zalewa okolicę. Może być, że zdoła znieść doszczętnie ślady polskości, ale i Litwini nie ostoją się. Te hasła, które rzucili „odnowiciele“ Litwy wydają smutne plony, lecz uparty Litwin obstaje przy swoim.

Zresztą wiatry ze wschodu i nadwołżańska „toska“ do tego stopnia zmaciły ich dusze i skuły umysły, iż więcej biadają nad losem Raskolnikowych, Bazarowych i „gierojew“ Gorkija, niż podziwiają Margiera.

B-icz.

Sejny. W „Przegl. Rzem.“ znajdujemy następującą korespondencję z Sejn: W sali miejscowego „Związku Katolickiego“ odbyło się zebranie organizacyjne w celu urządzenia koła autonomicznego „Zor. Rzemieślników Chrześc. w Król. Polsk.“. Zebranie zagał p. Rydzewski, uzasadniając potrzebę i zachęcając w gorących słowach zebranych do utworzenia takiego kółka, w którym każdy po pracy mógłby znaleźć godziwą rozrywkę i naukę. Następnie doktor Urban wyjaśnił słuchaczom ustawę związku, podnosząc cele i zamierzenia, do których zdążać ma Koło. Poczem przystąpiono do zapisu, — na listę zapisało się ogółem 27 osób, w tej liczbie kilka członkiń. Oznaczono dwutygodniowy termin na złożenie wpisowego; z chwilą, gdy liczba członków dojdzie do 30 osób, wystosowaną będzie petycja do głównego zarządu „Zw. Rzem. Chrz. w Król. Pol.“

Piękna myśl, która poczyna się przyoblekać w kształty realne, niewątpliwie przyczyni się do rozbudzenia życia towarzyskiego i społecznego wśród rzemieślników w Sejnach.

Al. Kow.

Z RÓŻNYCH STRON.

Wystawa ruchoma. Organizowana przez Koło samopomocy przemysłowo-handlowej wystawa prób i wzorów przemysłu krajowego wyrusza w pierwszy swój objazd po kraju w połowie marca. W tym celu pośpiesznie wykończane są kufty i kasety, układana marszruta, czynione przygotowania do drogi.

Pierwsza wystawa ruchoma przedstawiać się będzie bardzo dodatnio. Bierze w niej udział szereg najpoważniejszych firm krajowych.

Firmy, któreby swoich okazów nie mogły dać na wystawę, mogą dawać reklamy ścienne lub świetlne (do latarń).

Nowa taryfa. T-wo Rządowych Ubezpieczeń od ognia otrzymało od ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomienie, że od dnia 14 stycznia roku bieżącego podniesiono taryfę asekuracyjną na młyn, tartaki i t. p.

K R O N I K A.

W Czytelnicy Naukowej dziś referat prof. Aleksandra Sądaga p. t. „Koniec świata“.

Zebranie Organizacyjne T-wa Pomocy dla byłych wychowanców Szkoły Handlowej w Suwałkach. W ubiegłą niedzielę odbyło się w sali Resursy Obywatelskiej zebranie organizacyjne nowozałożonego T-wa. Zgromadziła się względnie spora liczba osób. Po zagajeniu zebrania przez jednego z założycieli, obrany przewodniczący, mecenas T. Wisznicki, udzielił głosu panu Z. Gąsiorowskiemu, który zaproponował zmianę porządku dziennego, mianowicie przystąpienie najpierw do wyborów władz T-wa. Wniosek przyjęto. Po zebraniu kart wyborczych, kiedy skrutatorzy w przyległej sali obliczali głosy, zabrał głos powtórnie p. Z. Gąsiorowski—wyjaśnił cel T-stwa i dał sprawozdania z dotychczasowej działalności założycieli, oparte na danych cyfrowych. Stałe stypendja wydają się obecnie dwóm maturzystom, prócz tego wydano dwie jednorazowe zapomogi na wyjazd za granicę. Zebranie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i przejęło na siebie dotychczasowe zobowiązania i fundusze, zebrane przez założycieli. Następnie przewodniczący odczytał statut, który dyskusji większej nie wywołał. Na zakończenie ogłoszono wynik wyborów. Do Zarządu powołano: pp. Piotra Górskiego ze Świacka (59 gł.), Zygmunta Gąsiorowskiego (59 gł.), ks. Piotra Kotlewskiego (51 gł.), mecenasa Czesława Lutostańskiego (35 gł.), panią Natalję Szarrasową (36 gł.) i prezesa T. K. Z. Tomasza Wolskiego (50 gł.); na zastępców: p. Stanisława Lineburga, panią Marię Jaroszewiczową, prof. Ludwika Kuczewskiego i p. Juliana Dziekońskiego. Do Komitetu Stypendjalnego pp. d-ra A. Bakinowskiego (48 gł.), Edwarda Móraskiego z Justjanowa (47 gł.), d-ra M. Niecińskiego (45 gł.), B. Skorupskiego (50 gł.), Adolfa Świdę (45 gł.) i St. Staniszewskiego (42 gł.). Do komisji Rewizyjnej—pp. T. Wisznickiego (42 gł.), M. Jaroszewicza (34 gł.) i J. Zawadzkiego (32 głosy).

Sprawozdanie z posiedzenia Reprezentantów T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Suwałkach. W ubiegłą sobotę odbyło się doroczne zebranie Reprezentantów T-wa Pożyczkowo - Oszczędnościowego pod przewodnictwem p. Bolesława Skorupskiego. Po zagajeniu zebrania, przystąpiono do odczytania sprawozdania zarządu z działalności T-wa za r. 1910, t. j. 10-ty okres sprawozdawczy. Obrót roczny gotowizny sięgnął 600000 rb.; wydane pożyczki równają się 193814 rb. przy udziałach członkowskich 56652 rb.; kapitał, lokowany na procent, na r. 1910 wynosił rb. 95307. Zysk brutto dał rb. 15806 kop. 67 i netto rb. 3117 kop. 20. Rozpatrzone zostały poszczególne rachunki—bilans i sprawozdanie jednogłośnie zatwierdzono. Następnie przystąpiono do rozpatrzenia kosztorysu wydatków na rok bieżący, i po długich debatach uchwalono go w sumie, dochodzącej rb. 6000. Po dokonanych wyborach powołani zostali: do Rady—ponownie d-r A. Bakinowski i nowowybrani pp. W. Staniszewski i J. Jawidzyk; do Zarządu—ponownie p. G. Jastrzębski. Komisję rewizyjną stanowią ciż sami—pp. Krzywicki, Nowacki i Wyrzykowski, a na kandydatów do zarządu wybrani zostali—pp. Fr. Norejko i A. Witkowski. Z osiągniętego czystego zysku rb. 3117 k. 20 wyznaczono: rb. 311

k. 72 na kapitał zapasowy, na dywidendę 5% od udziałów—rb. 2258 kop. 25, na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej—rb. 100, na wpisy w szkółce p-ny Pożerskiej—rb. 100, na kapitał rezerwowy—rb. 50, na chrześcijańskie T-wo Dobroczynności—rb. 50, izraelskie—rb. 30, na kapitał zapomogowy dla czynnych członków straży ogniowej—rb. 20 i na budowę nowego kościoła—rb. 15 kop. 23. Jednocześnie przyznano urzędnikom 5% gratyfikacji od otrzymywanych rocznych płac.

Przy rozpatrywaniu budżetu wyłoniła się kwestja podwyższenia płacy kierownikom instytucji. Zdania się podzieliły i większością głosów pozostawiono dawne etaty. Należy jednak zaznaczyć, że dyskusja, jaka się wywiązała na ten temat, była bardzo niesympatyczna i sprawiała miejscami wrażenie, jakby chodziło nie o prawdziwe dobro sprawy ogólnej, lecz o uzyskanie poklasku za wypowiedziane frazesy. Jeden z zaliczanych zwykle do inteligencji reprezentantów kierownictwo instytucją finansową porównywał z zabawą w knajpie, a przechodząc do krytyki udzielania zapomóg instytucjom oświatowym i filantropijnym, imponował wyjętą trzyrubłówką, ofiarowując ją na cele dobroczynne wzamian proponowanej przez stowarzyszonych zapomogi. Reprezentanci oparli się bałamutnym przemowom, kierując się obawą, aby przyszłe pokolenia nie poszły śladem mówcy i lepiej rozumiały zadania społeczne. Celów oponenta nie chcemy zgadywać—wolimy o nich zamilczeć. Mamy nadzieję, że podobne wystąpienia więcej się nie powtórzą i nie zachwieją dobrych chęci ludzi, wielce naszemu Towarzystwu zasłużonych.

Jeden z Reprezentantów.

Bójka. W dniu 24 stycznia o północy w osadzie Kibartach, pow. wyłkowyszowskiego, pięciu młodych chłopców - parobków wszczęło bójkę pomiędzy sobą, podczas której Gustaw Szpeder zadał śmiertelny cios nożem w okolicy serca Oskarowi Gudajtisowi. Zraniony natychmiast skonał. Winowajcy, korzystając z nocy, ratowali się ucieczką zagranicę, do Prus, lecz dzięki energicznemu pościgowi władzy policyjnej zostali aresztowani na granicy.

Z P I S M.

„WOLNEGO SŁOWA“ wyszedł № 72—73 i zawiera treść następującą: 1. Dwudziestopięcioletni jubileusz nieistniejącej kasy wsparć dla poszwankowanych strażaków, czyli: Co się dzieje z funduszem dobroczynnym w rękach p. Ludwika Fryze. Pan Fryze przed sądem Tow. Literatów i Dziennikarzy. Fryze *contra* Dziełowski. 2. Polski żyd XVIII stulecia (Salomon Majmon). 3. Odwieczna baśń o despotycznym idjocie, o śpiącej królowej, o latającym kanclerzu i o błaznie, chorym na miserere. 4. Kastracja—wiersz. 5. Miejsce. 6. Aforyzmy. Myśl o postępie. W dodatku: Odczyt o „Upadłej kobiecie“. Przykry porachunek. *Wacława Nałkowskiego*: 7. Votum Separatum z powodu sądu o „Róży“ Józefa Katerli.

O F I A R Y:

Stale składki na Szkołę Handlową.

Na ręce p. St. Staniszewskiego: pp. Aloiza Zawadzka—50 r., Zenobja Staniszevska—1 r. (za styczeń i luty); urzędnicy i oficjaliści Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemska. za miesiąc luty r. b.—pp. Czesław Awejde—2 r., Gustaw Jastrzębski—1 r., Ryszard Nowacki—1 r., Jan Schmidt—1 r., Władysław Staniszewski—1 r., Stanisław Kujawski—50 k., Tadeusz Wyrzykowski—1 r., Kazimierz Knarski—25 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

Rejent H. Brzosko—40 rb. (na ręce Dyrektora).

Pp. Gąsiorowski—5 r., Górnicka 50 k., Jaroszewiczowa—50 k., Kuczewski—1 r., Kwiczala—33 k., Nieświckij—50 k., Niklewski—50 k., Radomski—50 k., Rutkowski—33 k., Sądag—1 r., ks. Staniewicz—1 r., Szarras—50 k., Szwarcówna—50 k., Trzciniński—50 k., Wegner—50 k., Zielonka—50 k.

Na Towarzystwo Dobroczyńności.

Pp. S. Bieńkowski—6 r., G. Zabłocki—6 r. (na ręce p. A. Gro-madzkiej).

Na wpisy uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Na ręce p. G. Zabłockiego złożyła pani J. Moczarska—4 rb.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. Credo i St. Szepe. Ponieważ w sprawie, poruszanej przez Sz. Panów, umieściliśmy już dwie korespondencje, więcej drukować nie możemy; żalujemy, że panowie wcześniej nie nadali swych uwag.

Ogłoszenia.

W niedzielę dnia 6 marca o godz. 10 rano zwykła miesięczna konferencja Rodziców z Radą Pedagogiczną w lokalu Szkoły Handlowej (sala gimnastyczna).

NIECHAJ NIKT OTEM NIE ZAPOMINA,
 Że dziegieć jest doskonałym środkiem ochronnym przeciw licznym chorobom.

ODEZWY profesora Bucharta
 profesora Subejrana
 doktora Burgrewa
 doktora Dekla.

Dzięki najnowszym udoskonaleniom technicznym, wynaleziono sposób nasycania papieru do papierosów dziegiem, a zatem kto szanuje zdrowie,

NIECHAJ PALI GILZY JEDYNIIE DUWANA.
JEST TO RADA LEKARZA.

BOROXYL № 42139—12—40.
 PLYN KREM

ochronny do twarzy przeciw dla cery chropowatej, przepryszczom, wągrom i wszelkim zakażeniom cery. przeciw świądowi, ozięblin. i wszelk. zaczerwienieniom.

Odświeża, wybiela i udelikatnia.

Nader ważne dla Panów i dla Pań.

Gł. skład—apтека Zamenhofs, Warszawa.

Suwańskie Towarzystwo Komunikacji Samochodowej „K. Toczyłowski i S-ka“

podaje do wiadomości, że od piątku dnia 25 lutego r. b. została otwartą komunikacja osobowa samochodami pomiędzy m. Suwałkami i st. kolei żel. Wyłkowyszki przez Kalwarję, Marjampol, Wyłkowyszki. Z Suwałk samochód odchodzi o godzinie 8¹/₂ rano, a ze stacji kolei żel. Wyłkowyszki o godz. 3 m. 30 po południu.

Szczegółowy rozkład jazdy w osobnych ogłoszeniach. Bilety z Suwałk do nabycia w kantorze Towarzystwa (ul. Główna № 78), z innych zaś stacji u konduktora. Zarząd Towarzystwa zastrzega się, iż w razie zepsucia się drogi wskutek śnieżycy lub innej przyczyny, komunikacja samochodami zostanie przerwana do czasu poprawienia się drogi. ZARZĄD.

Sprzedaje się FORTEPIAN w dobrym stanie za rb. sto.
Suwałki, Kowieńska № 74. (Bartoszewicz)

Z powodu zmiany interesu sprzedają się gotowe pomniki niżej kosztu, za gotówkę i na wypłatę za poręczeniem wekslowem— w fabryce Antoniego Balano w Suwałkach.

4—6

Jest do sprzedania lub wynajęcia FORTEPIAN w dobrym stanie. Wiadomość: Suwałki, ul. Główna № 36.

4—4

Młoda panienska, posiadająca patent z ukończenia średniego zakładu naukowego, poszukuje korepetycji. Wiadomość w Redakcji.

Poszukuję dzierżawy dużych jezior w gub. Suwańskiej. Adres: Kupiszki, Kowien. gub., Henrykowi Grotkowskiemu.